Godehard Schramm

Przylot z Kopenhagi

Studia Germanica Gedanensia 25, 358-360

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Godehard Schramm[1]

Przylot z Kopenhagi

Pod koniec lutego 1999 roku zaproszono mnie do Sopotu na gościnny odczyt. Lot opłacono, resztę musiałem pokryć z własnej kieszeni. Najkorzystniejsza okazała się podróż przez Monachium i Kopenhagę. Do dalszego lotu z Kopenhagi do Gdańska zostało jeszcze wystarczająco dużo czasu na spacer po mieście. Kolejką z jasnego, przestronnego lotniska Kastrup na dworzec główny København, którego nazwa zawsze brzmi w samolocie jak „Sjöbenhaun". Chociaż dwa razy zatrzymywałem się na dłużej w Norwegii i Islandii – za każdym razem na zaproszenie Instytutu Goethego –, nigdy nie zżyłem się z krajami skandynawskimi: może ich języki nie przemawiały do mnie? Pomimo całego szacunku dla islandzkiego noblisty Haldora Laxnessa, dla sztuk Ibsena i Strindberga, dla obrazów Muncha, *Dziennika* Hamsuna, dla szwedzkich kryminałów i dla muzyki Sibeliusa – nic nie zaiskrzyło. Tak więc postanowiłem nie włóczyć się po duńskiej stolicy, tylko od razu udałem się do muzeum „Ny Carlsberg Glyptothek"[2], którego wejście przypomina ogród botaniczny z palmami. Wkrótce skojarzenie stało się jasne: twory Giacomettiego,[3] kolorowe płomienie na obrazach Gauguina, jego hołd składany kobiecym ciałom. Wielkoformatowy cykl dziesięciu obrazów pokazujących współczesne kobiety, namalowany przez Nielsa Strøbeka:[4] dziesięć różnych kobiecych temperamentów, wszystkie w odpowiednich strojach – przedstawione tak, jak gdyby „realizm" nigdy nie został skażony propagandą socjalistyczną ani narodowym socjalizmem. Tchnące świeżością portrety duńskich kobiet. Każdy może sobie wyobrazić te postacie na ulicach Kopenhagi – i nic więcej nie musi o nich wiedzieć; one afirmują życie na swój sposób. Czy jest coś podobnego w Polsce? Jeszcze tylko przez ogrody koło zamku Rosenborg, wzdłuż Ogrodu Botanicznego, gdzie kwitną jaskry; przy ratuszu fontanna przedstawiająca walkę byka ze smokiem… Ciepły brąz cegieł i piękna zieleń miedzianych dachów cieszą oko, podobnie jak kunsztownie zdobione frontony kamienic. Mój pobyt w Danii w 1960 roku: prawie nic z niego nie pamiętam. „Zamierzchła przeszłość": lekkomyślna niemiecka pycha Trzeciej Rzeszy, butna chęć zagarnięcia Danii… Powinniśmy się cieszyć, że Duńczycy strawili już to upokorzenie i nie utożsamiają z nim Niemiec. Patrząc z tej perspektywy, owych dziesięć kobiet Strøbeka obrazuje swobodę i naturalność – tak, jakby mówiły: „Żyjemy dzisiaj – dla dnia jutrzejszego!"

Z lotniska Kastrup Fokker 50 leciał nad Morzem Bałtyckim. Gdańskie lotnisko mieści się w nowiutkim budynku, jasnym i eleganckim. Po wyjściu na zewnątrz złapałem taksówkę.

---

[1] Przekłady poniższych fragmentów pochodzą z wydania: Schramm, Godehard (2008): *Einladungen nach Polen. So nah und so exotisch*. Schweinfurt: Wiesenburg Verlag. Przełożono – w całości lub częściowo – następujące rozdziały: *Anflug von Kopenhagen; Kaschubenland vor dem Meer: Ein Graf, Keramik und Alleen; SamtAugen und SandTanz: Augenweiden in Słupsk, samt Regentropfen; Danziger Herbsttage zwischen drei Unvergleichlichen.*

[2] Kopenhaskie muzeum rzeźb, w którym znajdują się eksponaty związane ze sztuką starożytną i nowoczesną – przyp. tłum.

[3] Alberto Giacometti (1901–1966), szwajcarski rzeźbiarz i malarz surrealistyczny – przyp. tłum.

[4] Niels Strøbek (ur. 1944), duński malarz, autor m.in. pejzaży i portretów w stylu hiperrealistycznym – przyp. tłum.

Chcąc zaoszczędzić na kosztach noclegu w sopockim Grand Hotelu, na chybił trafił zarezerwowałem telefonicznie pokój – kwaterę między Gdańskiem a Sopotem. Kierowca taksówki odradził mi jednak ten hotel: jest za bardzo „chiński" i położony na odludziu; w zamian polecił mi gdański Dom Aktora w pobliżu Motławy. Miałem nieczyste sumienie z powodu mojej wcześniejszej rezerwacji, ale taksówkarz machnął na to ręką. Za 60 złotych zawiózł mnie w częściowo znane mi już okolice; tyle tylko, że zamiast hotelu było tam malutkie wprawdzie, ale umeblowane mieszkanie. Znowu dałem się nabrać polskiemu szelmie! A jednak za taką lokalizację warto było zapłacić 200 złotych za noc. Od razu ustaliłem z taksówkarzem termin wyjazdu – zobaczymy, jak to będzie…

Obok żurawia, przez uliczkę z przedprożami – do Kościoła Mariackiego, żeby podziękować ślicznej Madonnie; architektura w centrum miasta jest wciąż niezrównana. W kinie grają *Ogniem i mieczem*, na podstawie powieści Sienkiewicza… Chwilkę posiedziałem w holendersko-wąskim „Café u Literatów" (nawet jeśli nie było tam żadnych literatów), aby w przytulnym wnętrzu ogrzać się przy lekturze. Rano przy wtórze przekomarzających się mew wybrałem się do małej księgarenki. Fotografia księdza-poety Jana Twardowskiego i jego słowa pełne skromności: „Napisałem: Mój Bóg… Napisałem tylko: Bóg… Jeszcze za dużo napisałem…"[5]

Rankiem kamienice przy Długim Targu przypominają domki dla lalek ze schodami wychodzącymi przed ozdobny fronton – podczas gdy od podwórza wciąż jeszcze panuje ponura szarość. Na wąskich fasadach tu i ówdzie widnieją szelmowskie postacie. Następnie podążam przez Piwną do wielkiej hali targowej, gdzie można dostać słynne „mydło, szydło i powidło". W pobliżu – znowu coś całkiem innego: małe, zielone budki targowe, w których sprzedaje się owoce i warzywa – tak, jakby ich najważniejszym celem było przyciągnięcie i przekonanie ludzi, że to tu właśnie produkty spożywcze są dla nich najkorzystniejsze. Kupiłem warkocz czosnku; jedna z główek spadła mi na ziemię; jakaś kobieta podniosła ją i pobiegła za mną; ucieszył mnie ten gest.

Swój odczyt w Sopocie rozpocząłem cytatem muzycznym: wierszem Szymborskiej wykorzystanym w *Czerwonym,* filmie ze znanej trylogii *Trzy kolory* Krzysztofa Kieślowskiego: „każdy przecież początek to tylko ciąg dalszy…"[6]. Turkoczącą kolejką miejską wróciłem do Gdańska: trasa pełna gorzkich kontrastów. Bloki mieszkalne niczym trumny, gdzieniegdzie ogródki działkowe, ponura substancja budowlana – podczas gdy z taksówki w drodze z lotniska widać było same wille. Jak blisko siebie są ludzkie kontrasty: kupujący w zielonych

---

[5] Autor cytuje tu – niedokładnie – wiersz ks. Jana Twardowskiego *Nic więcej*:

Napisał „Mój Bóg" ale przekreślił, bo przecież pomyślał
o tyle mój, o ile jestem sobkiem
napisał „Bóg ludzkości" ale się ugryzł w język, bo przypomniał
sobie jeszcze aniołów i kamienie podobne w śniegu do królików
wreszcie napisał tylko „Bóg". Nic więcej.
Jeszcze za dużo napisał.
(cyt. za: Jan Twardowski: Który stwarzasz jagody. Wiersze wybrane.
Wyboru dokonał Andrzej Kaliszewski. Kraków 1983, s. 51) – przyp. tłum.

[6] Muzykę do wiersza Wisławy Szymborskiej pt. *Miłość od pierwszego wejrzenia,* przeznaczoną jako fragment ścieżki dźwiękowej do filmu Krzysztofa Kieślowskiego *Trzy kolory – Czerwony,* skomponował Zbigniew Preisner. Wykonawcą jest Zbigniew Zamachowski. Ostatecznie utwór nie został wykorzystany w filmie – przyp. tłum.

budkach targowych, a tuż obok – przedsiębiorczy, snujący dalekosiężne plany biznesmeni w średnim wieku, dla których przyjęcia i znajomość języków obcych to rzecz tak samo naturalna jak wycieczki nowoczesnymi jachtami.

A więc to już dziesięć lat, odkąd ten kraj zakorzenił się w moim sercu; mimo to wciąż będę się wystrzegał, by nie uważać się za specjalistę od Polski; chciałbym raczej zachować swobodę i naturalność, odnaleźć spoiny, w których skryły się egzotyczne oazy, takie jak np. teksty księdza Jana Twardowskiego – odnaleźć jego język, jego rytm… Tak jak wtedy, gdy o wschodzie słońca tabliczka nad Motławą przypomina postać Aleksandra Humboldta.[7] Być może każde znaczniejsze miasto raz tylko ma swoje pięć minut, podczas których architekci i budowniczowie wspinają się na wyżyny swego kunsztu, a wszystkie budowle zrastają się w organiczną całość. Następny obraz: w Kościele Mariackim, przed świętym obrazem, świecznik z kutego żelaza w kształcie statku. Pięcioramienny lichtarz w kaplicy św. Rajmunda, w której wisi kopia ogromnego obrazu Hansa Memlinga. Czasem w zasłyszanych rozmowach wyczuwam niezadowolenie: jakoby polski papież, ten gigant i opoka, urzędujący już od ponad dwudziestu lat, powinien już dawno odejść do lamusa historii. Czyż nie wystarczy, aby niektóre godziny po prostu „przeniosły" nas na drugą stronę – tak, jak niewielki prom spod żurawia przewozi turystów na przeciwległy brzeg Motławy? Przez chwilę przyglądam się drewnianym kołom Wielkiego Żurawia, a następnie ruinom po drugiej stronie rzeki, które aż się proszą o nowoczesną architekturę.

Taksówkarz przyjechał rano punktualnie. Jechaliśmy szybko przez nowe osiedla na obrzeżach lasu, gdzie podobno jest mnóstwo dzików; do Rębiechowa dotarliśmy na czas. Taksówkarz wziął moje pocztówki; tutaj już nigdzie nie dostanę znaczków pocztowych. Lecąc nad Morzem Bałtyckim poczułem, że większości Polaków moja sympatia dla egzotycznej archaiczności ich kraju wydaje się absurdalna, ponieważ sami cechę tę odbierają jako anachronizm; dla nich miarą nowoczesności jest idealny budynek kopenhaskiego lotniska Kastrup. Mnie chodzi o źródła duchowe. Każdy, nawet tak krótki pobyt uchyla przed nami rąbka tajemnicy – tak, jak pisze Ernst Jünger w powieści *Niebezpieczne spotkanie*, którego polskie wydanie znalazłem w Gdańsku: „Każdy taki spacer stanowił dla niego misterium".

Przełożyła Magdalena Statkiewicz

***

Gdybyś, dzieciątko, był na Kaszubach,
Gdybyś, dzieciątko, u nas był narodzony!
Spójrz, nie na sianku byłbyś złożony,
Lecz na miękkim posłanku z puchu położony…

Czemu, wo dzecku, të nje chcało wu nas so rodzëc,
V naszi kaszëbskji krôjinje svęteczni a mjili?

[7] Chodzi o tablicę zawieszoną w roku 1998 na fasadzie Bramy Mariackiej, upamiętniającą związki Aleksandra von Humboldta z Gdańskiem: niemiecki podróżnik, przyrodnik i geograf był honorowym członkiem Gdańskiego Towarzystwa Przyrodniczego – przyp. tłum.